



Fot. Andrzej Brzóska

Hospicjum to też Życie..., również moje

Najważniejszy jest pacjent. Brzmi to nieco patetycznie, ale naprawdę w ten sposób myślę i staram się, aby tak funkcjonowało całe Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC. Sztuka polega na tym, by sam proces organizacji i zarządzania przebiegał niemal niezauważalnie. Aby nie był celem samym w sobie i każdy wiedział, jaką pełni w nim rolę i jakie zajmuje miejsce.

Rekord, który nie cieszy...

Znowu rekord – pomyślałam, kiedy na początku tego roku okazało się, że nadwykonania w Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku za miniony rok 2012 okazały się najwyższe w jego historii. Podobnie myślałam w styczniu ubiegłego roku. Tak samo było w 2011. I jeszcze wcześniej. Tylko że to rekord, którego lepiej żeby nie było. A z pewnością rekord, który nie cieszy. Nadwykonania są przecież niczym innym, jak liczbą pacjentów, którzy otrzymali pomoc Hospicjum wykraczającą ponad tzw. limit określony w umowie z Narodowym Funduszem Zdrowia. Kryją się za nimi cierpiący ludzie, którzy nie zmieścili się w statystyce. Nieuleczalnie chorzy, dla których w budżecie państwa, czyli w NFZ, nie starczyło pieniędzy. Ominęły ich urzędowe statystyki, ale nie ominęła choroba. Trzeba było więc zrobić wszystko (a czasem jeszcze więcej), aby im pomóc.

Zespół pasjonatów

Lekarz, pielęgniarka, rehabilitant, psycholog, opiekunka, recepcjonistka. Chciałabym, aby zespół tworzyli najlepsi. Czasem również najbardziej Ci odporni. Jedni odchodzą i na ich miejsce trzeba znaleźć innych – nowych pasjonatów, bo wynagrodzenie nie rzuca na kolana. Trzeba uporać się z tym szybko, pacjent nie powinien czekać. A to jedno z trudniejszych zadań. Fajnie, jeśli po pierwszej rozmowie okazuje się, że kandydat ma to coś: szczególną wrażliwość i otwarcie na drugiego człowieka.

Obecnie zespół liczy ponad 100 osób. Większość z nich to członkowie zespołu Domowego Hospicjum dla Dorosłych, Domowego

Hospicjum dla Dzieci oraz pracownicy Domu Hospicyjnego przy ul. Kopernika 6 w Gdańsku. Kilkanaście osób tworzy tzw. wsparcie wymienionych grup zadaniowych. Należą do nich pracownicy recepcji, która ułatwia pracę oddziału i Hospicjum Domowego (tu trafiają wszystkie osoby odwiedzające Hospicjum), pracownik techniczny, panie zatrudnione w kuchni, koordynatorzy medyczni i medycznego wolontariatu wraz z wolontariuszami oraz kvestarz (ładnie nazywany: specjalistą ds. kontaktów zewnętrznych). Zostają jeszcze finanse, zarządzanie kadrami i majątkiem – czyli tzw. administracja. To tak naprawdę trzy osoby, w tym ja, czyli wicedyrektor. Zresztą w tym wypadku stanowisko nie ma większego znaczenia. Do pracy rękawy mamy wszyscy „podkasane” tak samo wysoko. Czasem żal, że mimo ogromnego wysiłku nasza praca (ta typowo administracyjna i zarządcza) nie jest doceniana. A może tak mi się tylko wydaje? Bo przecież w nowej formie Hospicjum im. ks. Dutkiewicza SAC funkcjonuje już 10 lat (to bardzo ważne 10 lat mojego życia!) i mam takie przekonanie, że każdy kolejny rok – poza realizacją naszej najważniejszej misji, jaką jest pomoc nieuleczalnie chorym – to także następny krok do tego, aby pracować jeszcze lepiej.

Łatwo powiedzieć. . .

Codziennosc wicedyrektora Hospicjum łatwa nie jest. Zwłaszcza, że Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku jest instytucją o bogatej tradycji, mocno zakorzenionej w świadomości wielu gdańszczan. A dodatkowo ściśle związana z kościołem, dokładniej ze Stowarzyszeniem Apostolstwa Katolickiego, dlatego też dyrektorem Hospicjum jest ksiądz pallotyn Jędrzej Orłowski SAC. Fakt ten

wywołuje często pewną skłonność do uproszczeń – uważa się, że jako jednostka kościelna nie powinniśmy nikomu odmawiać pomocy. Łatwo powiedzieć, trudniej zrealizować, zwłaszcza że możemy wydać tylko tyle pieniędzy, ile mamy. A mamy tyle, ile da Narodowy Fundusz Zdrowia, zbiera Fundacja Hospicyjna (dziękujemy!) oraz przekażą dobrzy ludzie, których zaufaniem się cieszymy i którzy w ten sposób doceniają nasze hospicyjne dzieło. Moim głównym zadaniem jest dbałość o to, aby Hospicjum niczego nie zabrakło w wymiarze finansowym. Dlatego też do sprawnego działania potrzebna jest nie tylko wiedza teoretyczna, ale i praktyczna. Czasami muszę być bardzo sprytna, zawsze niezwykle zdeterminowana. Zwłaszcza kiedy trzeba negocjować z Narodowym Funduszem Zdrowia, wymienić okna przed zimą (stare wykonane były z kiepskiej jakości materiałów i nie nadawały się do użytkowania), zmodernizować „flotę” (aby dojazd do pacjenta był możliwie najbardziej ekonomiczny), rozwiązać problem prawny czy księgowy, a czasem zwykły – ludzki. Jeśli czegoś sama nie wiem, przynajmniej muszę wiedzieć, kto wie oraz w jakim czasie tą wiedzą się z nami podzieli. Szybko też nauczyłam się prosić o pomoc (zaręczam, że nie było to łatwe!). Praca w hospicjum jest więc wybitnie zespołowa. Na nadmierny indywidualizm po prostu nie ma miejsca.

Etat czy misja?

Praca w Hospicjum sprawia, że pozostaję w gotowości niemal 24 godziny na dobę. Taki rytm życia i pracy wymusza skrupulatne zarządzanie każdą wolną chwilą i przemyślane podchodzenie do ciężących obowiązków. Łatwo bowiem zatracić granicę pomiędzy życiem prywatnym i zawodowym, rodziną chorego i jego potrzebami a potrzebami naszych bliskich. Zresztą w takim ujęciu pracy zawodowej pojęcie prywatności nabiera nowego znaczenia...

Praca w Hospicjum wywołuje ciągłe napięcia. Bywa, że trudna emocjonalnie sytuacja wywołuje powstawanie konfliktów, rodzi

trudności w relacjach i wicedyrektor jest wówczas instancją odwoławczą w sporach. Na szczęście tego rodzaju zdarzenia występują rzadko. Myślę, że poszczególni członkowie zespołu hospicyjnego, właśnie ze względu na codzienne obcowanie z chorym, jego cierpieniem i świadomością nieuchronności śmierci, potrafią nie skupiać się na błahostkach, i często sami rozwiązują trudne sytuacje i napięcia. Bo przecież łatwo jest założyć, że będzie następny dzień. O wiele trudniej przyjmujemy do wiadomości, że go w ogóle nie będzie... Uścisk dłoni, wspólnie wypita kawa czy herbata – te niby niepozorne gesty kreują szczególną atmosferę i stanowią ważny element naszej hospicyjnej kultury.

Z terminarza na rok 2013

Plany na najbliższy czas? Bezwzględnie rozwój Hospicyjnej Opieki Perinatalnej, której celem jest wsparcie psychologiczne i duchowe kobiet w ciąży ze stwierdzoną wadą letalną płodu. Jesteśmy drugim hospicjum w Polsce, które podjęło się tego zadania. Chciałabym, aby udało nam się stworzyć taki system, w którym kobieta rodząca nieuleczalnie chore dziecko, zwłaszcza z bezpośrednim zagrożeniem śmierci, będzie otoczona maksymalną opieką przez całą ciężę, w czasie porodu i w okresie po nim następującym.

Mam także nadzieję, że jeszcze w tym roku uda nam się wdrożyć system zarządzania jakością. Mimo wielu przeciwników zastosowania takiego rozwiązania w hospicjum uważam, że zasady i procedury mogą nam pomóc uniknąć chaosu i wyeliminować to wszystko, co przeszkadza w opiece nad pacjentem. Nie chodzi o to, aby każda czynność była szczegółowo opisana i sformalizowana, bo pewne zadania realizowane w hospicjum oparte są na zwyczajowych praktykach. To bardzo ważne, aby zachować równowagę między zasadą zawartą w procedurze a praktyką, która w łatwy sposób może przekształcić się w zgubną rutynę. Bardzo chciałabym również, aby starczyło pieniędzy na remont i modernizację łaźni dla pacjentów. Może jeszcze na auto dla Domowego Hospicjum? Nie można marzyć?

Moje hospicyjne ABC szczęścia

Co mnie najbardziej cieszy w Hospicjum? Uśmiech pacjenta? Wdzięczność w oczach rodziny? A może woda w hospicyjnym kranie cieplejsza o parę stopni, gdy nowy piec gazowy poprawił wydolność systemu centralnego ogrzewania i udrożnił skomplikowany układ ogrzewania geotermalnego? Może fakt, że udało nam się pomóc osieroconej rodzinie w Wiślince? Może słowa uznania ze strony Dyrektora NFZ, gdy zaproponowaliśmy skuteczne rozwiązanie zawiłości formalno-prawnej łączącej nas umowy? Czy fakt, że jako jedna z pierwszych otrzymuję informację, że pracownikowi właśnie urodziło się dziecko? Nie wiem, ale to wszystko składa się na mój hospicyjny świat. Wszystko jest dla mnie ważne.

Czasem snią mi się zestawienia osobodni w ujęciu globalnym, plany rzeczowo-finansowe dla świadczeniodawców. Bywa, że do rana „przeliczam” osobodni na pacjentów, odejmuję realne koszty opieki od tych zakontraktowanych, myślę, gdzie i jak znaleźć sponsora na zakup maceratora (szybko!). Kiedy jednak o poranku widzę radość i miłość w oczach bliskich, a potem w pracy popijam pyszną kawę przygotowaną przez hospicyjne koleżanki, czuję, że mam po prostu szczęście! I nadal dużo siły!

Bogna Kozłowska

Wicedyrektor Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza SAC w Gdańsku



Fot. Arkadiusz Wegner

Z Abp. Tadeuszem Goćłowskim w trakcie spotkania opłatkowego